

## Hilaire Belloc: Święty Tomasz Morus

Ten wielki męczennik, którego czcimy, zmagał się ze wszelkimi intelektualnymi i moralnymi trudnościami typowymi dla geniuszu ludzi jego formatu



**Ten wielki męczennik, którego czcimy, zmagał się ze wszelkimi intelektualnymi i moralnymi trudnościami typowymi dla geniuszu ludzi jego formatu**

Wizerunek świętego Tomasza Morusa przedstawiany w opracowaniach dotyczących angielskiej reformacji musi różnić się pod względem jakościowym od innych portretów prezentowanych przy tej okazji; jest to charakterystyka postaci, dzięki której możemy zrozumieć czym był angielski umysł tamtych czasów.

Innymi słowy, nie interesują nas zbytnio, jak w przypadku Katarzyny Aragońskiej, Henryka VIII, Anny Boleyn, Olivera Cromwella i wszystkich innych, wydarzenia z życia tego człowieka. Można je krótko opisać, łatwo je podsumować i są one powszechnie znane.

Urodził się w wyższych, zamożnych sferach prawniczych katolickiej Anglii, trzynaście lat przed królem Henrykiem VIII. Odziedziczył, i w sposób naturalny wszedł w ich posiadanie, najwyższe zaszczyty i stanowiska prawnicze. Porzucił je wszystkie i umarł za Wiarę. Z tym słynnym nazwiskiem nie wiąże się żaden problem natury politycznej. Nie było spisku ani intrygi. Nie musimy badać i zgadywać, co nim kierowało, czy zrobił to w imię ambicji, a może podobnych przesłanek. Co możemy zrobić – i co jest istotne – to zrozumieć, jakim człowiekiem był wewnętrznie, czym było zwycięstwo, które odniósł i jak to, kim był oraz jakiego rodzaju zwycięstwo odniósł, pozwala wyjaśnić jego czasy.

Zadanie to jest tym bardziej konieczne, gdyż - w pewien subtelny lecz istotny sposób - święty Tomasz Morus jest bardzo źle rozumiany. Przez niezrozumienie go, źle pojmujemy zarówno naturę samej reformacji angielskiej, jak i przedziwną, niespotykaną wielkość tego wyjątkowego męczennika.

To, co mogę nazwać konwencjonalnym, akceptowanym zarówno przez katolików, jak i protestantów, portretem tego człowieka (gdyż jest on podziwiany w ich obozie niemal tak bardzo, jak w naszym), brzmi mniej więcej w ten sposób: „podczas, gdy większa część Anglii podążała za królem Henrykiem i odcinała się od jedności z Kościołem, gdy cały kraj stawał się protestancki, kilkoro ludzi spośród laikatu obstawało przy dawnej, katolickiej postawie. Nie chcieli oni słuchać żadnych dysput o zerwaniu z papieżem, przekonani, że jest ono Bożą instytucją i fundamentem Kościoła. Dlatego ludzie ci woleli poświęcić swe życie, zamiast zgodzić się na nowe roszczenia świeckiego państwa, uznać Henryka jako głowę Kościoła, zaakceptować protestancką doktrynę lub uznać, że Anna Boleyn jest królową albo że jej dziecko, Elżbieta, może legalnie dziedziczyć tron. Najbardziej prominentnym spośród tych kilku świeckich, którzy zaoponowali, był pewien wielki prawnik, człowiek dobrego urodzenia, który wcześniej osiągnął wysoką pozycję w palestrze i został Lordem Kanclerzem Anglii. Był on również wielkim uczonym, znanym w całej Europie. Poświęcił on swoje życie dla Kościoła w imię sprzeciwu wobec protestantyzmu i na tej podstawie został kanonizowany”.

Tak w przybliżeniu, według mnie, jest on zazwyczaj przedstawiany. Tymczasem prawdziwy obraz ukazuje nam kwestie o wiele bardziej głębokie i postać o wiele bardziej wyrafinowaną, poddawaną zdecydowanie silniejszym pokusom i będącą dużo większym przykładem świętości i męczeństwa niż moglibyśmy sądzić na podstawie tak uproszczonego, zdawkowego opisu. Jego zewnętrzna strona jest zgodna z prawdą. Tomasz Morus był wielkim prawnikiem, który wcześniej osiągnął sławę i sukcesy w swojej profesji, został mianowany Lordem Kanclerzem Anglii, zdobył uznanie w całej Europie ze względu na swoje osiągnięcia naukowe, był wielką międzynarodową postacią i został skazany na śmierć za odmowę wyrzeczenia się pewnego aspektu doktryny katolickiej. Błędna jest natomiast wewnętrzna interpretacja tej postaci. Ci, którzy w powyższy sposób upraszczają historię, czyniąc ją zwykłym, czarno-białym schematem, albo nie są wystarczająco zaznajomieni z jego życiorysem, albo czerpią informację od osób, które nie położyły należytego nacisku na kluczowe kwestie. Ponadto ten konwencjonalny portret, który naszkicowałem powyżej, powoduje niezrozumienie nastrojów panujących w Europie w okresie reformacji angielskiej.

Prawdziwe sedno jego historii jest dwojakie: 1. Ten wielki męczennik, którego czcimy, zmagał się ze wszelkimi intelektualnymi i moralnymi trudnościami typowymi dla geniuszu ludzi jego formatu. 2. Działał w zupełnym osamotnieniu. Nie miał żadnego wsparcia.

Co do pierwszego punktu: był on poddawany pokusom, które zwykle ogarniają intelektualistów, wrażliwych uczonych, światowych ludzi sukcesu. Istniało niebezpieczeństwo, że ulegnie tym pokusom i w istocie częściowo im uległ. Jednakże zwyciężył nad nimi i to w dość zadziwiający dla siebie sposób.

To właśnie z tego powodu jest on tak wspinały, dlatego stanowi on tak niezrównany przykład. Sir Tomasz Morus nie był zwyczajnie katolikiem sprzeciwiającym się tendencjom protestanckim. Gdyby tak było, nie różniłby się on od większości Anglików swojej epoki. Nie był on po prostu człowiekiem, w którego naturze były wyzwanie i walka,

człowiekiem, który z determinacją bronił doktryny katolickiej i mężnie głosił ją za wszelką cenę. Gdyby tak było, zwycięstwo, jakie odniósł nad sobą, byłoby o wiele mniejsze, niż było ono w istocie.

Co do drugiego punktu: zwróćmy uwagę na tę istotną kwestię, która legła u podstaw jego wielkiej ofiary: działał on w zupełnym osamotnieniu i oddał swoje życie za jeden tylko, niewielki, ścisły element doktryny katolickiej, w dodatku za ten element doktryny, w który on sam przez długi czas powątpiewał. Nie miał on bojowego ducha, walecznej energii, która rozkwita w wyzwaniu i kontestacji. Nie znalazł duchowego wsparcia nawet wśród swoich najbliższych. Nie wspomagał go jego własny rozum, z natury skłonny do wątpliwości i zmienny, nawet w sprawach istotnych. Ofiarował się mimo wszystkich tych przesłanek, które sprawiłyby, że 999 ludzi z tysiąca oszukiwałoby się twierdząc, iż dając za wygraną – słusznie czynią.

Właśnie na tym polegała jego heroiczna i niemal unikalna cnota. Przede wszystkim należy wyraźnie zrozumieć, że święty Tomasz Morus był reformatorem. Cała Europa była wówczas pogrążona w chaosie pomiędzy starą scholastyczną kulturą a nowym uwielbieniem dla pogańskiego antyku. Chaos ten sprawiał, że grecka filozofia stała się niezwykle silnym instrumentem krytyki dawnych idei i zwyczajów religijnych.

Cały świat chrześcijański był również wstrząsany nastrojami, które skłaniały głównie młodych ludzi, a zwłaszcza bardziej inteligentnych i popędliwych spośród nich, do piętnowania korupcji tamtych czasów, błędów w legendach, nadużyć w pewnych praktykach i wątpliwości oraz ewidentnej fałszywości wielu sanktuariów i relikwii.

Święty Tomasz Morus należał właśnie do tej kategorii ludzi, którzy – zgodnie ze zwykłym porządkiem natury – dryfowali od poglądu do poglądu, poczynawszy od ostrego sprzeciwu przeciw nadużyciom i skończywszy na całkowicie heretyckim stanowisku. Stanowisku, które zajęli zresztą wówczas wszyscy jemu podobni.

Oburzeniem napawały go ówczesne porządki społeczne oraz nadużycia w Kościele. Co więcej, jego zgorzienie inspirowało go do satyry i do wysokiej klasy prób literackich, a osoby, które odkrywają w sobie taki talent w młodym wieku, prawie zawsze ulegają pokusie rewolucjonizowania swych poglądów z biegiem czasu. Dlatego Sir Tomasz Morus powinien był w naturalny sposób stać się w końcu gwałtownym przeciwnikiem nie tylko ówczesnego porządku społecznego, lecz również Boskiej jedności w Kościele, za którą oddał w końcu życie. Cały jego charakter zdawał się wskazywać tę właśnie drogę. Podkreślmy raz jeszcze, zaczynał on jako człowiek o wielkich światowych ambicjach. Był świadomy swoich talentów i szczylił się nimi. Zaprowadziły go one do najwyższego stanowiska politycznego w kraju. Takie usposobienie powinno było w naturalny sposób skłonić go w dłuższej perspektywie do konformizmu we wszelkich publicznych przedsięwzięciach. Ponadto był on człowiekiem obdarzonym poczuciem humoru, człowiekiem bardzo rodzinnym. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak groteskowo wygląda ktoś, kto obstaje przy swoim osamotnionym stanowisku, jak absurdalnie jest być „dziwakiem” i jeszcze bardziej intensywnie odczuwał wszelkie nieporozumienia z kimkolwiek z rodziny. Taki człowiek, bardziej niż ktokolwiek inny, powstrzymałby się od wszelkich działań (nie mówiąc o dobrowolnym pójściu na śmierć), z powodu których musiałby znieść nie tylko publiczne oskarżenia o ekscentryczność i dziwactwo, lecz również wyrzuty swojej własnej żony.

Należy wreszcie wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie osamotnienia tego męczennika. Nie był on w stanie przewidzieć owoców wielkiego przykładu, jaki dał swoją postawą. W istocie, przez całe czterysta lat, które upłynęły od jego czasów do naszych, jego ofiara nie zrodziła żadnych widocznych owoców. Był zatem zupełnie sam. Nic w nim lub poza nim, żadna świetlana wizja przyszłości, żadne dziedzictwo przeszłości ani nawet żaden z jego osobistych zwyczajów lub nawyków nie mogły skłonić go do tego, co zrobił. Lecz mimo wszystko to zrobił.

Aby wyjaśnić, jak niezwykle był jego przypadek i jak nadzwyczajny przykład dało połączenie jego determinacji i punktu widzenia, jaki reprezentował, postarajmy się dokładnie zrozumieć, czego bronił święty Tomasz Morus za cenę swojego życia. Zginął on za zasadę, zgodnie z którą w duchowych sprawach Papież jest bezdyskusyjnie zwierzchnikiem Chrześcijaństwa – zasadę, nad którą świat chrześcijański debatował wówczas już od ponad stu lat, i co do której cała świecka Anglia miała zgoła odmienne zdanie.

Nie oddał on życia za Realną Obecność, jak wielu innych po nim. Nie zginął, jak mogli to uczynić liczni, z lojalności wobec królowej Katarzyny. Nie umarł w ramach protestu wobec doktryny uznanej powszechnie za heretycką. Nie można też powiedzieć, że wolał zginąć niż zrezygnować z wieloletniego przywiązania umysłu do dawnej cywilizacji swojego kraju. Nie był on człowiekiem, którego po prostu rozgniewały zmiany. Wręcz przeciwnie, całym sercem był on za zmianami. Nie umarł nawet dlatego, aby publicznie zaprotestować wobec sposobu, w jaki potoczyły się sprawy. Nie zginął za Mszę świętą ani za świętość kapłaństwa. Oddał życie tylko za tę jedną kwestię supremacji papieskiej, wówczas powszechnie poddawanej w wątpliwość i ustępstwa co do której uważano za przejaw zdrowego rozsądku.

Dziś wydaje się nam rzeczą oczywistą stwierdzenie: „Ależ supremacja papieska jest podstawowym probierzem katolicyzmu!”. Tak właśnie postrzegał to Sir Tomasz Morus, lecz nie myślały w ten sposób masy ludzi jemu współczesnych, zresztą on sam niewiele wcześniej miał zupełnie inne zdanie na ten temat.

Gdy sam Henryk VIII wspierał Stolicę Apostolską w sporze przeciw luteranom twierdząc, że papieństwo jest instytucją ustanowioną przez Boga, Sir Tomasz Morus był zgoła odmiennego zdania. Jego ówczesne dzieła dowodzą, że uważał on papieństwo jedynie za konstrukcję historyczną, niewątpliwie związaną ze strukturą Kościoła, lecz utworzoną przez ludzi, podobnie jak większość instytucji kościelnych. Prawdopodobnie sto lat wcześniej należałby on, zgodnie ze swoim usposobieniem, do grona zwolenników wielkich Soborów, uważając je za nadrzędne wobec Rzymu. Niemniej właśnie za tę sprawę, w którą sam dawniej powątpiewał, zgodził się oddać życie.

Zwróćmy uwagę na okoliczności tej śmierci, a dostrzeżemy, jak dziwne były one w porównaniu do tego, co można nazwać, z całym szacunkiem, ogólnym trendem męczeństwa. Król postanowił uznać swoje prawdziwe małżeństwo za zawarte nieważnie, uczynić Annę Boleyn swoją królową, a dziecko Anny Boleyn – swym dziedzicem. Święty Tomasz Morus nie protestował widząc, że królewska polityka coraz bardziej oddala się od jedności ze Stolicą Apostolską; bez żadnych wyjaśnień zrezygnował ze swojego urzędu. Nawet jeśli miałyby go zastąpić ktoś, komu obce były podobne skrupuły, nie podniósłby głosu sprzeciwu wobec swojego następcy.

Gdy w listopadzie 1534 roku królewska supremacja została ostatecznie i nieodwołalnie zatwierdzona i gdy papież został spostponowany (choć Msze święte i wszystko inne odbywało się jak zwykle), pozostał on, jak to wówczas określano, lojalnym poddanym swojego „naturalnego Pana”, króla Henryka. Nie podnosił sprzeciwu; trwał w milczeniu, jeśli chodziło o jakąkolwiek działalność publiczną, choć, oczywiście, jego prywatne przekonania nie były tajemnicą.

Nawet wtedy, gdy zarządzono Przysięgę Supremacji, był on gotów zaakceptować małżeństwo Henryka z Anną i uznać, że ich dziecko powinno objąć tron w drodze wydziedziczenia jego prawowitej następczyni, księżniczki Marii. Gdy przedłożono mu ten dokument, który miał zaaprobować i zaprzysiąc w obecności Cranmera w pałacu arcybiskupim w Lambeth, nie oprotestował go w całości. Powiedział jedynie, że nie może zaakceptować jednego punktu preambuły. Uparł się co do szczegółu – lub co do tego, co uważali za szczegół jemu współcześni. „Jeden marny skrupuł”. Orzekł, że preambuła zakładała coś, czego nie mógł zaakceptować w swoim sumieniu.

Nie chcieli go poświęcić. Kazali mu to przemyśleć i oto spacerował po ogrodach pałacu Lambeth rozmyślając nad tym, jak im się wydawało, lecz wcale nie był skłonny zmienić swego zdania. Twardo obstawał przy tym jednym drobnym szczególe twierdząc, że sformułowanie niewielkiego fragmentu prawa, które we wszystkich innych kwestiach zaakceptował, było w konflikcie z ortodoksją. Za to został uwięziony i za to, wiele miesięcy później, z ochotą poszedł na śmierć.

Jest czymś niezwykłym, jak konsekwentnie trwał w milczeniu, gdy go sądzono w jego ostatnich dniach, jak dalece bierną pozycję zajmował, wciąż prosząc swych przeciwników o to, aby uzasadnili swoje racje i zachowując dla siebie to, co mógł powiedzieć. Do momentu ogłoszenia wyroku nikt, na podstawie żadnych jego wypowiedzi, nie mógł dowieść, za jaką doktrynę Tomasz gotowy był oddać swe życie. Przemówił dopiero po zapadnięciu wyroku i wtedy precyzyjnie wyłożył swoje stanowisko.

Prawdopodobnie dla całej rodziny Morusa, a z pewnością dla jego żony, dla niemal wszystkich jego przyjaciół i dla ogółu Anglików tamtych dni jego postawa nie była heroiczna, lecz wręcz absurdalna. Król i tak był władcą wszystkiego w Anglii - tak było od pokoleń. Król nadawał biskupstwa i wielkie opactwa; do króla należał ten konkretny przywilej papieżstwa, który on sam, Tomasz, dawniej jawnie kwestionował. Sądzę, że ten Męczennik w swoich ostatnich chwilach doświadczał całej intelektualnej kruchości cechującej wielkie umysły i że jego sceptycyzm nie opuścił go aż do końca. Mimo tego, jego chwalebne postanowienie pozostało niezachwiane. Miał on to, co się określa mianem „heroicznej wiary”.

Gdyby mógł dziś powrócić na ziemię, zauważyłby z ironią, której był mistrzem, że próżna była jego ofiara. Czy było tak w istocie, pokaże dopiero odległa przyszłość. Pewne jest jednak, że spośród tych, a było ich wielu, którzy oddali życie w ciągu pięciu pokoleń rugowania starej Wiary w Anglii, jego golgota była najbardziej kompletną, gdyż nie podtrzymało go nic poza powziętą decyzją.

*Hilaire Belloc*

**Tłum. Izabella Parowicz**



Powyższy esej jest fragmentem książki H. Belloca pt. "Characters of the Reformation: Historical Portraits of the 23 Men and Women and Their Place in the Great Religious Revolution of the 16th Century".

<http://rebelya.pl/post/71/belloc-sw-tomasz-morus>